



Rok I. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 28. Kwietnia 1883.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
REKOPISMA. się nie zwracają.

Nr 34.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Poznań, dnia 27. Kwietnia.

Kardynał Mieczysław hr. Ledóchowski Prymas polski.

Już minęło 9 lat, jak nam Arcypasterza wzięto z Poznania i po długim więzieniu skazano na wygnanie. Surowe paragrafy ustaw z 11. Maja 1873 roku, czyli tak zwane prawa majowe były tego powodem.

Kardynał wskrzesiwszy zaniedbany tytuł Prymasa Polski w bezkrólewiu, oczywiście był solą w oku pewnemu prymasowi innego kraju, a szczególnie, że oparł się udzielaniu religii w języku niemieckim. Ztąd postarano się o szybkie usunięcie Prymasa polskiego na mocy praw, uchwalonych przez liberałów niemieckich i żydowskich.

Z dniem 24. Kwietnia upłynęło już lat siedmnaście, jak nasz kardynał Prymas był uroczystie witany na dworcu kolei, a następnie wśród ogólnej radości odprowadzonym do katedry.

Pamiętają o tem ci, którzy nas chcą ucywilizować; więc pewna gazeta niemiecka zamieściła w swych łamach artykuł zgryźliwy i po prostu, w celu wyszydzenia tak dostojnej osoby, jak **Prymas Polski**, czyli „prawdziwie z bożej łaski, król polski w czasie bezkrólewia.“ Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Ks. kardynał Ledóchowski zajmuje w Watykanie pyszne pokoje, które zachowane są stale dla kardynała brata lub kardynała siostrzeńca rządzącego Papieża. Skutkiem tego musi brat Leona XIIIgo, kardynał Pecci, mieszkać w drogiem mieszkaniu w pałacu Barberini na drugim końcu miasta, gdyż pałac Watykański nie ma więcej pokoi, w którychby mógł mieszkać kardynał. Więc ksiądz Ledóchowski, dowiedziawszy się z gazet o nocie Schlözera, donoszącej, iż może swobodnie (?) mieszkać w Rzymie, zawiadomił kardynała Jacobiniego, iż gotów jest nająć mieszkanie w mieście. Kardynał Jacobini, zasięgnąwszy rozkazu Ojca św., odpowiedział, że z rzeczą tą nie ma się co śpieszyć (!) Widocznie Ojciec święty nie chce puścić tak prędko Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego od swego boku, żeby się nie zdawało, iż to czyni wskutek noty Schlözera; w sferach kościelnych utrzymują jednak, że ksiądz kardynał Ledóchowski ze względu na zdrowie spędzi lato w Szwajcaryi, (? Przyp. Red.), a ks. kardynał Pecci zajmie jego mieszkanie.

Cóż na to powiedzieć? albo niemieckie gazety drwią sobie z nas, albo ich korespondenci rzeczy samej nie znają. Nasz Kardynał Halka Mieczysław Ledóchowski jest obecnie, że się tak wyrazimy, widzialną głową idei polskiej, a zatem wyższym od wszystkich innych kardynałów, bo

zapewne w Rzymie nie ma kardynała, któryby był królem. Zatem i brat papieżki ustąpić musi wyższemu nad siebie.

Wiadomość powyżej podana nie jest jeszcze koniecznie wiarogodną, bo ją podała gazeta nieprzychylna, a nawet wręcz wroga Kościołowi naszemu katolickiemu. Trzeba będzie odczekać, póki z wiarogodnego źródła, ze Rzymu, nie przyjdzie odpowiedź.

My jednakże już naprzód sędzimy, że gazety niemieckie miały na celu wmówić w nas Polaków, że nasz kardynał, hr. Ledóchowski i Prymas Polski nie jest tak nieszczęśliwym, jak to się nam wydaje.

Otóż odpowiadając na to, powiemy, że kto nie umie szanować swęj Ojczyzny, kto uważa, że tam Ojczyzna, gdzie zarobek, kto jak wróbel wciska się w jaskółcze gniazdo, kto dobrowolnie z biędzy, z musu, lub z innych przyczyn opuszcza swą Ojczyznę, ten nie może pojąć, co to jest być wygnanym ze swęj Ojczyzny, w której tyle, i tak wiele ważnych do spełnienia ma obowiązków!

Niech i większa burza przyjdzie, Polska będzie wiedziała, gdzie ma swego Prymasa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— Mowa dr. Skarżyńskiego była głównie odpowiedzią na mowę Edwarda Laskera, który po ciężkiej zresztą chorobie, zjawił się znowu w parlamencie. Jak wiadomo, p. Lasker lubuje się w szumnych mowach, nie pytając wreszcie, czy zawsze mówi prawdę, a może nie będąc dobrze poinformowanym, myśli, że mówi prawdę. Chodziło głównie o tak przez niego nazwane prowincje wschodnie (zatem Księstwo i Prusy), gdzie robotnik w razie kalectwa żadnej nie doznaje opieki. Otóż to znajomość naszych stosunków! może być, że tak jest w innych prowincjach, ale u nas w Polsce jeszcze patryarchalne cnoty nie zagięły. Pan Lasker nigdy nie miał sposobności przekonać się, jak polscy dziedzice troszczą się o tych, którzy w ich służbie zostają, to jest co do choroby lub kalectwa. Każde dominium ma nadwornego lekarza, więc w razie potrzeby posyłają po niego, a każdy chory ma wolną aptekę.

Dr. Skarżyński ma istotną zasługę, że odparł cięcie liberalnego szermierza, który to, co u siebie widział, niby jaki powieściopisarz, przenosi w strony całkiem mu nie znane.

— Zaczynają się tu i owdzie odzywać głosy, że skutkiem jakichś nieporozumień z księciem Bismarkiem, minister Gossler ma ustąpić. Jest to zapewne tylko wymysł dziennikarski i nic więcej.

POLSKA.

— Z Warszawy piszą, że ze szczególną gorliwością zajmują się obecnie władze administracyjne egzekucjami zaległych podatków. Wieść niesie, że rozwijają tę energią dla tego, że prawdopodobnie w dzień koronacji ogłoszony zostanie, jako łaska, jak to tradycja nakazuje, ukaz umarzający niepobrane podatki; zasługa więc byłoby pewnych władz wykazać jak najmniej podatków zalegających. Może to byłoby zasługą podrzędnych urzędników wobec skarbu, ale nie wobec panującego, by on się rzekał poboru funduszy nie mogących być zapłaconymi. U nas zaległości różnych podatków nie są znaczne, odnoszą się one głównie do miasteczek, które nędzny wloką żywot, są bowiem przeciążone podatkami. Zaległości powstawać tam zawsze będą z powodu błędnego opodatkowania, ciążącego nie na majątku, nie na zarobku już zlikwidowanym, ale na pracy.

Za czasów Aleksandra II. ukaz przy koronacji, zwalniający z Syberyi tysiące ludzi, był rzeczywistą łaską, tak dla Polaków jak i dla Rosyan. Niektórzy jak książę Trubeckoj, od lat 30 byli na Syberyi. Tego obecnie, przy nieposkromionych jeszcze nihilistowskich knowaniach, spodziewać się nie można.

ROSYA.

— Z osadzonych na śmierć rewolucjonistów w Petersburgu, dwóch już na drugi świat wyprowadzono. Jednego z nich rozstrzelano, a jednego powieszono.

FRANCYA.

— W obec nędzy, jaka obecnie panuje w Paryżu, gdzie tysiące leży w nocy pod gołym niebem, rząd postanowił wybudować domy, tak zwane „tanie mieszkania.“ Zawarł więc w tym celu układ z bankiem *Crédit foncier*, mocą którego bank ten pożyczka 50 milionów franków przedsiębiorcom, którzyby obowiązali się wybudować tyle domów, ile za tę sumę wybudować można. Lokatorom ma być nałożona cena za mieszkanie taka, aby mieszkanie to w 17 lub 20 latach sposobem amortyzacji przeszło na ich własność. Roczna cena dzierżawy nie ma być wyższą od 150 do 300 franków. Bank jednak rządowi niekoniecznie wierzy, bo żąda, aby miasto dało swe poręczenie. Widoczna więc, że kapitaliści francuzcy nie mają zaufania do obecnego rządu.

ANGLIA.

— Pomiędzy skazańcami za zbrodnię popełnioną w „Parku Feniksa“, czyli za zamordowanie Cavendish'a i Burke'go, skazano na śmierć niejakiego Daniela Curley'a. Przyjęmność tę będzie miał czy to przez powieszenie, czy przez odcięcie głowy, 18go Maja. — Kiedy sędzia wyrok odczytywał, nakrył głowę czarnym biretem, na znak żałoby. Curley po wysłuchaniu wyroku, zawołał: „Boże! dopomóż Irlandyi!”

Kilka słów uwag z naszej strony redakcyjnej. Morderstwa nie pochwalamy, ale w celu politycznym i to jest niejednokrotnie dozwolone. Irlandya walczy z tyranem kilkowiekowym, czyli z Anglią, która doprawdy więcej Irlandczyków zamordowała, wyzuli z majątku, moralnie zniszczyła, aniżeli dzisiaj Irlandczycy odwetować się są zdolni, choćby i pełne wagony zwieźli dynamitu. Ręka zemsty już jednak Anglię sięga; coraz, to nowe wybuchy dynamitowe, królowa — stare i na nogę kulawie kobiecko, — uciekla z Londynu, i zamieszkała w pałacu Osborne. (Przypomina nam to ucieczkę cara z Petersburga do Gatchyny.)

NORWEGIA.

— Sejm norweskii wytoczył skargę wszystkim ministrom i powołał ich przed kratki sądowe za to, że mieli być złymi doradcami króla Oskara. W Norwegii istnieje takie prawo, że ministrowie mogą być odpowiedzialni. Korzystały już z tego sejmy niejednokrotnie, ale wytaczano proces pojedynczym tylko osobom. Obecna skarga zasługuje na uwagę, ponieważ wytoczono proces całemu gabinetowi. Sprawa toczy się o to, że ministrowie nie działają w myśl narodu, zatem sąd będzie rozstrzygał ich sytem rządzenia krajem.

AMERYKA.

— Donoszą z Nowego Yorku pod dniem 25. Kwietnia, że w Stanach Zjednoczonych w kraju Mississipi szalał straszliwy huragan, który zniszczył zupełnie jedno miasto, zabił 83 osób a 300 poranił niebezpiecznie. Także i w Georgii zrzucił huragan wielkie spustoszenia, gdzie 20 osób zostało zabitych a 200 rannych.

WIOSNA.

Wszystko na świecie znajduje się w ustawicznej przemianie — jedno ginie, drugie natomiast powstaje. Wszystko zaś w naturze dzieje się koleją woła Boga nakreśloną. Ziemia odbywa regularnie swą podróż, słońce wschodzi i zachodzi, jak za czasów stworzenia pierwszych rodziców. Lecz tak ziemia, jak i słońce od czasu stworzenia uległy przemianie. Na ziemi powstały góry, jedne morza wyschły, a w to miejsce powstały nowe.

Początkowo na ziemi były tylko trzy pory roku, to jest wiosna, lato i jesień, ale równocześnie na całej kuli ziemskiej. Drzewa opadły

z liści pokryte były owocem, a nim ten owoc opadł, już drzewo miało listki i już pąkówki na nowy owoc.

Było to przyczyną gorącej jeszcze ziemi, która dopiero zwolna stygnąc, sprowadziła czwartą porę, to jest zimę, i wreszcie wydatny rozdział tych por w naszych przynajmniej okolicach. Są krainy, gdzie tego nie ma; na północy są tylko dwie pory roku: krótka wiosna i niezmiernie długa zima, na środkowym pasie znowu panuje wieczne lato.

Nasze okolice są o tyle szczęśliwsze, że mogą się cieszyć zmianą. Jednostajność zawsze nuży. Pięknym jest klimat włoski, bo niebo zawsze pogodne, zawsze równo błękitne; wieczna wiosna tchnie wonią cytryn i pomarańczy. Ale to wszystko wygląda tak, jakby kto patrzył na piękny obraz... zawsze jeden i ten sam — raz go zobaczyć, to się już wie, jakim był przed laty i jakim będzie na później.

Jakaż różnica w polskiej okolicy! tu ustawiczna zmiana w naturze nagradza to, czego inne kraje mają do zbytku. Tak jak człowiek, który ani się uśmiechnie, ani zasmuci, ani zagniewa, jest nudnym, tak też nudną jest jednostajna natura. Kiedy nasze niebo pokryje się latem czarnym chmur kirem i zagniewane grzmotem zaburczy, jakże to miło zaś później, gdy burza przeminie. Przykrą jest zima — drzewa nagie, wiatr świszczy i niesie tumany śniegu..... ach! jak to miło, kiedy wiosenne słońce zniesie zaspy śniegu i rozkuje lody na rzekach i jeziorach. Natura się ożywia — gaje zapełniają się ptactwem, drzewa okrywają się liśćmi i kwieciami — wszędzie pienia, wszędzie radość, wszędzie wesołość, a człowiekowi tak słodko i miło na sercu, jakby się odrodził.

Nasza Kochana Ojczyzna przeszła trzy pory, to jest gorące lato, kiedy z ościennymi narodami krwawe o byt swój staczać musiała boje; potem nastąpiła dla Polski jesień, gdzie zbierała plony, tak zwane złote czasy zygmunowskie; potem z najściem Moskali i Prusaków do Polski nadeszła zima, która trwa dotąd.

Wszystko stałą przemianą wraca na świecie, więc kiedy po lecie nastąpiła dla Polski jesień, a po jesieni zima, nie może być żadnej wątpliwości, że po zimie nastąpi wiosna dla nas pożądana. Niech się uwezmą wszystkie potęgi, to porządku natury przewrócić nie mogą. Wdzielimy to na Grecyi, na Serbii, Rumunii, itd.

Dla nas Polaków powinno to być powodem do przygotowania się na wiosnę, a to przez przygotowanie narzędzi do przyszłego żniwa, a temi narzędziami są: oświata, miłość Ojczy-

Dómostwo jednak Naledniaka, wyglądało jak piękny wiejski domek.

W gościnnej był piec kaflowy z przyzbą szeroką; porządne, ślicznie pomyte stoły i stolki; w jednym kącie szafka na naczynia, w drugim — białym perkalem nakryte łóżeczko, nad niem palmy i jedlina święcona, krzyż Zbawiciela i na półeczce kilka kancyonałów.

Na stoliku, przy jednym z okien, otwarta biblia... czytał w niej pilnie siwy jak gólab staryszek w góralskim stroju, rozparty trochę w wygodnym poręczowym krześle.

Trudno wam i opisać miłe wrażenie, jakie na mnie zrobił ten dobrobyt, niestety! rzadki w górach; trudno wyrazić, jaka z tego przybytku czystości i pracy, wiała atmosfera ciepła i szczeroty.

— Hola, tatulu! — zawołał mój przewodnik — przyprowadzam wam paniczka z Cieszyna, co byście mu o dawnych czasach nagadali! Dyć wy to lubicie, tatulu!

— Niech będzie pochwalony! — rzekłem, patrząc na sędziwego starca, który, z trudnością unosząc się w siedzeniu, zwrócił ku mnie swą piękną, poważną głowę.

Po skroniach stuletniaka długie, srebrne promyki włosów spadały na szeroki kołnierz koszuli. Miał oczy przygasłe trochę, lecz przytomne jeszcze; na mocno pooranem czole, jakby smutek głęboki, jakieś trawiące zmartwienie.

— Na wieki!... Bóg z wami, paniczku!... a wy zkad?... z Cieszyna samego?

— Z Polski, tatulu... z Warszawy.

Magiczny wyraz wobec tamtejszego ludu był podobnym do indyjskiego: „Sezam! otwórz się“.

Wyraz ten otwiera... serca — otwiera je od razu.

zny i wiary świętej, praca i oszczędność, a wtedy wiosna Polskę okryje wonnym kwieciami.

Wiadomości z bliska i z daleka.

* Pan Dykiert ze Swarzędza udał się z piśmienną prośbą do p. Luxa, aby jego dzieciom wolno było uczyć się religii w języku polskim, oraz uczęszczać na godziny języka polskiego. Pan Lux odpisał, że nie jest w możności prośbie tej zadość uczynić.

* Magistrat miasta Poznania rozesłał okólnik do niektórych gazet, w którym prosi o zwrócenie uwagi publiczności, aby wzięła w swą opiekę zakłady publiczne, by nie pozwoliła na niszczenie drzew i krzewów w tych zakładach. — Słuszna to bardzo odezwa do publiczności, gdyż policja chociaż czujna, jednakże wszędzie być nie może. Niechajby publiczność także innych miast i wsi pilne dawała baczenie na to, żeby drzewek nie marnowano na próżno.

* Zatrudnieni mularze przy budowlu nowego gmachu celnego przy ulicy Wilhelmowskiej zaprzestali w Poniedziałek rano pracy żądając podwyższenia zwykłej dziennej płacy. Po kilku godzinnych układach zgodzono się na ich żądanie, poczem niezwłocznie wzięli się rącho do pracy.

* W Piątek wieczorem o godz. 10 wybuchł ogień na przedmieściu Pakości Ludkowie w zabudowaniach miejskiego p. nauczyciela Drozdowskiego, który zniszczył w krótkim czasie całą zagrodę wraz z wszytkim mieniem. Nauczyciel Drozdowski będąc bardzo nisko zabezpieczony ponosi przez pożar ten wielką stratę. Przyczyna pożaru dotychczas nie wiadoma.

* Wędrowniki tak z Księstwa jak i z Prus Zachodnich do Meklemburgii, do Saksonii, Szlezewgu i innych stron Niemiec przybrały latosię roku wielkie rozmiary. Nawet kobiet przejeżdża przez Poznań po 100, po 200! Dziwna, że z tamtych stron przybywają do nas sznury, a nasi idą tam na robotę, gdzie tamtejsi mieszkańcy znaleźć jej nie mogą. Ztąd też obci odjeżdżają od nas do domu z pieniędzmi, a nasi wyjeżdżają z pieniędzmi, ale wracają goli, jak mysz kościelna. A cóż sądzić o moralności, zwłaszcza robotnic, gdy tam nie ma katolickich kościołów!

Wprawdzie musimy mieć jaki taki oddech, czyli ubitek gębów i żołądków, abyśmy mieli dostateczne wyżywienie. Żywność na trzech nie wystarczy na sześciu, szczególnie dziś, gdy ogromne przestrzenie idą bądźto pod sieć kolei żelaznych, bądźto pod sieć żwirówek, na których się wprawdzie wygodnie jedzie, ale za to mniej żywności, bo brak miejsc do zasiewów. Kapitalistom wygodna, jednak nie możemy się wstrzymać od uwagi, że człowiek w danych warunkach prędzej umrze przy pełnym worze dukatów, aniżeli przy jednym bochenku chleba.

Nasi wędrowcy o tyle nas niszczą, że wyjeżdżają z pieniędzmi i tobołami, a wracają goli, — wyjeżdżają wiosną, a wracają jesienią i zjadają potem w Ojczyźnie to, na co my musieliśmy ciężko pracować.

Te tłumne wędrowniki mają przyczynę w agencjach dla wychodźców i pokątnych doradców niektórych. Zkądby tam nieszczęśliwa taka polska dziewczyna wiedzieć miała, że w Meklemburgii, o której nigdy nie słyszała, jest we fabryce tej lub owej dla niej miejsce? Biedna taka dziewczyna puszcza się w świat, nie pomnąc, że gdy powróci, już z wątpliwym świadectwem prowadzenia się. Agenci zarabiają, a wychodźcy tracą i tracą.

Drżąca prawica starca spoczęła na mém ramieniu.

— Obróćcie się... obóćcie do światła, paniczku! niech na was popatrzę trochę... tak, tam waszych dawno nie widziałem...

I patrzył mi w twarz długo... uporczywie.

Rzecz szczególna! oczy mu jakby zachodziły łzami, — i ciągnął dalej, — ja czułem, co dzisiaj będzie u nas święto wielkie... nie darmo wziąłem biblią do ręki...

Uśmiechał się i oglądał mnie ciekawie, przyjacielsko.

— Patrzaj ino, dziewucho! — rzekł nagle do Halki — takich-to mamy tam het, kaj Wisła szeroka, jak nasza Jabłonowska dolina! Nie tak, jak twoje Grimple zatracone!...

Dziewczę, zmieszane, uciekło z izby.

— Csy tu on był dzisiaj?... ten Grimpel? — zapytał góral ojca.

— A jnsi że był... zamuwił się łoter, czy drzewa nie trzeba... a siedział godzinę bez mała i potem wziął Halkę do Jabłonowa.

Syn załamał ręce.

— Taka to nasza dola, paniczku! — szepnął mi, patrząc smutno. — Znamy się co prawda od niedawna, ale powiem wszystko... może jej paniczek to lepiej wyłożyć potrafi, niż ojciec... Halka nam się ino wciąż z leśnikiem wieruszy... gada, co pójdzie za niego.

— A leśnik Niemiec... prawda?... — odparłem.

— A juści, że Niemiec, i to zabity... sługus tej wykłętą kamery... Ale niedoczekanie jego... Piękna góralka wróciła do gościnnej, niosąc ze służebną dziewczuchą przekąskę i flaszkę gorzałki.

Godziny całe musiałem im obu opowiadać

PRAWDZIWA HISTORIA

O GÓRZE KOZUBOWEJ I O STEPKU NALEDNIAKU.
OBRAZEK ŚLĄZKI.

(Ciąg dalszy.)

Tak przystrojona, wyglądała raczej na pannę miejską, dla żartu odzianą z wieśniacza, niż na góralkę Beskidu.

Wybiegła rącho otworzyć wrota, z rumieńcem na licu, lecz na widok ojca zawahała się... pobladała trochę.

— A! Halka! cóż się tak dzisiaj przystroiła? Dyć dziś nie żadne święto przecie!

— Byłam w Jabłonkowie, u tej pani, co mię chce do szycia... wiecie tatku!

On popatrzył na dziewczę uważnie.

— A kandyżes szła, kiedy ścieżyną nie ma żadnego śladu?...

Teraz mię dostrzegła i, bardziej pomieszana, spojrzała na ojca pytająco.

— Dobry mój znajomy z Cieszyna! — rzekł ojciec. — Ale kandyżes ty chodziła, dziewucho?...

— Dyć leśnik z matulą jechali do miasta..

Góral spojrzał tylko surowo na Halkę, lecz nic nie odpowiedział na razie.

Weszliśmy do przestronnej chaty gościnnej.

Góralskie chaty zwykle są ubogie, najwspanialsze z nich mają dwie izby i alkierz, lecz rzadko. Miasto komina, wyrznięta podługowata dziura w powale dym przepuszcza; udeptana gлина podłogę stanowi.

Ściany są zwykle z okraglaków, z grubego tylko ociosanych, mchem przekładane; powała zawsze uczciwie zakopcona, gdyż część dymu w izbie pozostaje. W zimie często znaleźć można w rogu chaty kozła lub cielę, często gorzej jeszcze.

ci, którzy nawet w miejscu pozostają, jako to rodzice lub krewni.

* W Grodzisku odegrało zeszłej Niedzieli tamtejsze Towarzystwo Przemysłowców teatr amatorski: „Telefon” i „Błazełko pętany”. — Amatorzy wywiązali się znakomicie ze swego mozolnego zadania, i sprawili bardzo miły i zabawny wieczorek, za co im serdeczne podziękowanie oddają Grodziszczanie. Mianowicie dziękują za żywy obraz Sowińskiego.

* W Myślicinku, w powiecie bydgoskim, zniosła kaczka jaje ważące 138 gramów. Jestto waga niezwykła, gdyż kaczka jaje nie waży więcej, jak 80—85 gramów.

* W pewnym mieście spółka pożyczkowa miała w gronie swych członków burmistrza. Dla rozmaitych powodów chciano go się pozbyć, co jednak prostem wyrzuceniem za drzwi zrobić się nie dało. Zarząd wziął się na inny sposób: ogłosił upadek spółki, majątek zlikwidowano, ale równocześnie założono inną spółkę, do której mocarza miasta jednakże nie przyjęto. A tak i spółka się została i nieznosnego członka się pozbyto.

* Fordon jest bogaty w zabytki przedhistoryczne. Niedawno znaleziono niedaleko tego miasteczka starożytny grób, a już znów w samém mieście odkryto taki sam przy kopaniu w ogrodzie pewnego dekarza.

* W ślady za piekarzami wiedeńskimi idą bodaj murarze berlińscy, którzy również żądają wyższej płacy od majstrów swoich. Ustanowiono dzienną zapłatę na 4 marki, czyli 40 fen. za godzinę.

W tej samej sprawie odbyli sztukatorzy posiedzenie i uchwalili płacę na 45 fen. na godzinę.

* Dwudziestofenygówki, czyli dwutrojakiówki wyjdą zapewne nie długo z obiegu. W mennicach już nowych nie biją, a tymczasem ściągają już wybite, topią i przekuwają na inną monetę. W tych dniach wyszedł rozkaz stopienia i przekucia 20-fenygówek za 3 miliony marek.

* W Trzemesznie zaszło niesłychane w dziejach talmudu zajście... oto żydzi zmusili rabina do opuszczenia bóżnicy. Sprawadzone z Czech, chciał się na swém stanowisku okazać gorliwym, ale pono zanadto swym owieczkom wymawiał ich błędy i przywary, przeto doszło do nieporozumienia w bóżnicy, które prokuratora na swój sposób załagodzi.

* Na Kaszubach koło Kościerzyny odkryto pono źródło szczawnikowej wody, zdanej do fabrykacji selterskiej wody. Podobna woda znajduje się w Szczawnicy, słynnej kąpielowej miejscowości w Galicyi. Zatem nasze Kaszuby mogłyby także dostać zakład kąpielowy.

* We Warszawie mieszka 20 tysięcy Luteranów. Czy wszyscy oni są Niemcami, to wielkie pytanie, bo trzeba rozróżnić narodowość od religii. Jedna z gazet niemieckich w Poznaniu ubolewa nad tē, że na tyle luteranów nie ma we Warszawie niemieckiej gazety. Pominawszy zarozumiałość zaliczania luteranów wszystkich do Niemców, przypomnimy, że Warszawa to nie Poznań, że tam panom Niemcom inaczej wiąży skrzydełka.

* Doświadczenia co do rewolwerowych karabinów nie koniecznie wypadły na ich korzyść, tak, że mało jest nadziei, aby były w armii pruskiej zaprowadzone. Natomiast wyższe koła wojskowe skłaniają się na zaprowadzenie ulepszonych karabinów Mauzera. Jeżeli decyzja nastąpi, to spodziewają się, że jeszcze w tym roku będzie wykonana i to tak, że nawet tak zwany landsturm będzie nią być mógł uzbrojony.

* Samobójstwo popełnione w Olszy pod Krakowem było skutkiem słabości umysłowej, a nie następstwem pojedynku amerykańskiego, który tylko uroił sobie w głowie nieszczęśliwy młodzieniec. Różne dziwactwa w jego postępowaniu nie zwracały nań dawniej uwagi do tyła, aby mu przypisać pomieszanie zmysłów, — teraz

atoli podane przezeń powody śmierci, listy, które zostawił do rodziców i różne inne drobne okoliczności pozwalają twierdzić, że wskutek słabości umysłowej odebrał sobie życie. Mieszkał on sam i sam się obsługiwał, sypiał na ziemi, pisał komedye, które zwykłe po skończeniu palił; żył tylko herbatą i chlebem. Już dawniej przeszkodzono raz samobójstwu jego. — W Niedzielę wziął posługacza publicznego i z nim udał się wózkami z Kleparza na smętarz, z kądem pomodliwszy się udał się nad brzeg rzeczki pod Olszą, gdzie odprawiający najęty wózek, poszedł w krzaki z posługaczem i tam dał mu list do swego krewnego w Krakowie, zalecając, aby natychmiast go wręczył i aby obaj wrócili zaraz na to miejsce, na którym on został. Za powrotem znaleziono go bez życia; strzelił sobie w samo serce. W pozostawionej kartce prosił, aby go pochowano na polach Olszy z muzyką i aby nad grobem odśpiewano hymn „Z dymem pożarów”, a na grobie zasadzono polne kwiatki.

* Pałac Tuileryjski w Paryżu ma być ostatecznie zburzonym pod kierunkiem budowniczego Garnier, twórcy gmachu wielkiej opery. Zburzenie to nastąpić ma z uwzględnieniem znaczenia historycznego skazanego na zagładę gmachu. Według planu Garniera wszystkie gzymsy, pilastry, kapitele, w ogóle wszystkie upiększające szczegóły gmachu mają być ponumerowane, zebrane na placu Karuzelu, gdy następnie wystawionym być ma z tych pozostałości mniejszy budynek jako wspomnienie byłego pałacu Tuileryjskiego. W tym nowym nowym gmachu ma być umieszczone muzeum 19 wieku.

* Z Marsylii donoszą, że w zeszłą Niedzielę wyleciał w powietrze magazyn prochu w St. Chamas, zawierający 3000 kilogramów prochu; powstały wskutek tego pożar zniszczył siedm wielkich budynków w pobliżu będących. Zaledwie z wielkiem natężeniem zdołano uratować drugi magazyn prochu, któryby całemu miastu dał się być we znaki. Przy nieszczęściu tym jedna osoba straciła życie. Widzimy na całym świecie prawie, że w naszych czasach łatwiej wojować skrycie podstępem, dynamitem, lub innemi sposobami, — ale jakież tego cel? Wojować byłoby wiele lepiej nie dynamitem, lecz moralnością, nie sztyletami, lecz uczciwością. Smutnie oczywiście patrzeć na takie stosunki — oczywiście obce, — ale jak to miło, że u nas w Polsce takie przypadki nie zachodzą.

Solimossy.

Ze wstępem wprowadzie, ale z obowiązku publicystycznego musimy ogłosić akt oskarżenia w sprawie Estery Solimossy. „Wielkopolanin” podaje goły fakt, nie stając ani po jedną, ani po drugiej stronie. Po ukończeniu procesu nie omisszamy donieść o rezultacie; tym razem podajemy brzmienie aktu oskarżenia według peszteńskiej gazety, który tak brzmi:

„Dnia 1. Kwietnia 1882, na trzy dni przed żydowską wielkanocą, wysłała mieszkanka wsi Tisza-Eszlar, Julianna Huri, swoją służącą, 14-letnią Estere Solimossy, do pobliskiej wioski O-Falu z poleceniem zakupić farb w kupca Kohimayera. O godz. 10^{1/2} przed południem podążyła Estera rzeczywiście w drogę, a załatwwszy potrzebne sprawunki, udała się z powrotem do domu. Wracając z O-Falu, spotkała siostrę swą Zofię, przed którą oświadczyła, że musi spieszyć do domu. Gdy Estera do godz. 2 po południu nie wróciła, gospodyni jej posłała do O-Falu, celem wyszukania służącej; dowiedziawszy się jednak od siostry Estery, że ta już o godzinie 12 wybiła się z powrotem, Julianna Huri powróciła także, w mniemaniu, że Estere zostanie już w domu. Nie zastała jej jednak — więc w towarzystwie matki Estery zrobiła poszukiwania w Tisza-Eszlar,

a przechodząc obok bóżnicy, spotkała służącą bóżniczego, Józefa Scharf i żonę tegoż, którzy ją pocieszali, aby była spokojną. Nazajutrz doszła do wiadomości matki zaginionej Estery pogłoska, jakoby Estera przez żydów została uprzątniętą, a gdy wieść ta 3. Kwietnia przybrała rozmiary szersze, udała się matka Estery 4. Kwietnia do sędziego powiatowego, który całą sprawę uważał jako wymysł.

Na podstawie zeznań 5-letniego Samuela, syna szkolnika, Józefa Scharfa, który miał widzieć, jak 1go Kwietnia ojciec jego i rzeźacy zamordowali Estere, sędzia nakazał poszukiwania w drodze policyjnej, w skutek których rozporządzono uchwałą z d. 13. Maja 1882 śledztwo wstępne, a na mocy zeznań obciążających świadków przesłuchanych, uwięziono wszystkich pod zarzutem morderstwa.

Tymczasem w dniu 18. Czerwca 1882 doniósł właściciel Jerzy Olah zwierchności miejscowej, że on, jako też i jego parobek, spostrzegli pływające na rzece Cisie ciało kobiety. W skutek tego oznajmienia odjutant sądu powiatowego przedsięwziął oględziny trupa, przy których przekonano się, że suknie na trupie były zupełnie podobne do sukni Estery, a gdy znaleziono nadto rozmokłą farbę — zawezwano matkę Estery do dokładnego opisanie sukni, w które Estera w dniu krytycznym ubraną była, a następnie zarządzono rozpoznanie trupa. Pięciu świadków oświadczyło z wszelką stanowczością, że w trupie znalezionym poznają Estere, inni zaś, a między tymi matka i najbliżsi krewni, nie byli w stanie dać w tej mierze wyjaśnienia. — W tym stanie rzeczy sąd nabrał podejrzenia, że ciało Estery zostało w Cisie wrzucone, — aby w błąd wprowadzić władzę, jakoby Estera sama sobie odebrała życie, rzucając się w rzekę.

Lubo wszyscy obwinieni stanowczo wszelkiej swęj winie zaprzeczają, zeznał Maurycy Scharf z wszelką stanowczością, że w dniu 1. Kwietnia 1882, po ukończeniu nabożeństwa rannego, chciał drzwi synagogi zamknąć, lecz rzeźacz Salomon Schwarz, Abraham Buxbaum, Leopold Braun i Herman Wolner, pod pozorem, że nie ukończyli swych modlitw, kazali mu pójść do domu. Ojciec jego, Józef Scharf, po niejaki chwili polecił mu zawezwać idącą właśnie Estere, aby lichtarze ze stołu zabrała. Tymczasem wszedł do synagogi do pokoju Herman Wolner, a zastawszy Estere, zawezwał ją do synagogi pod pozorem, że z tamąd ma coś wynieść. Zeznaje dalej Maurycy Scharf, że po kwadransie usłyszał jęki i wołania o pomoc, w skutek czego pobiegł do synagogi, a zastawszy drzwi zamknięte, zobaczył przez dziurkę od klucza leżącą na ziemi, ubraną jedynie w koszulę Estere, którą Buxbaum i Braun trzymali za ręce, zaś Schwarz podcinał jej gardło. Późem wszyscy podnieśli Estere, zaś Schwarz trzymał pod głową dwa czerwone naczynia, w które krew Estery wpłynęła. Po ukończeniu tej operacji, ubrali Estere w suknie i trupa obstarpi. W godzinę później Maurycy nie widział w synagodze ani trupa dziewczyny, ani też śladów krwi.

Zeznania Maurycego Scharfa popierają zeznania Stefanowej Lengyel, która przechodząc o godzinie 12 obok synagogi, usłyszała trzykrotnie wołanie, następnie zeznania Barbary Fekete, która również słyszała płacz, a nadto widziała żydów, stojących przed drzwiami na straży. Ztąd też da się wywnioskować, że Buxbaum, Braun i Wolner dokonali z wszelkim rozmysłem morderstwa na Esterze, — że Józef Scharf działając w porozumieniu, podstępnie wprowadził Estere do swego pomieszkania, a następnie ją towarzyszący wydał, że wreszcie Jünger, Abraham Braun, Lustig i Weisstein pozostając bez potrzeby w synagodze i będąc obecni przy dokonaniu morderstwa, przyczynili się tym sposobem do spełnienia zbrodni.

o Polsce, o Warszawie, co tam robią, co myślą, jak żyją.

Słuchali z namaszczeniem, wisiącymi pocziwami oczyma na moich ustach.

Koło północy, szalona śnieżycą, huragan, jakiego widzieć i przeżyć trzeba, aby go pojąć dokładnie, zahukał po Kozubowej.

Odwieczne jodły wicher jednym podmuchem strząsał jak pręciki; na stokach góry kładł buki szeregami; zawodził iście czarci taniec w wąwozach.

Nam jednak nie chciało się jeszcze iść na spoczynek.

— Wy, paniczku, bo nawykliście dycki spać już pewniczkiem o tēj porze?... — zagadnął starszek, gdy mu skończył opisywać gród mój rodzinny.

— Przeciwnie, tatulu. Zwykle dopiero trochę przed północą siadam codziennie do pisania; piszę do rana.

— A w dzień śpicie?

— Do południa prawie.

— Mój Jezu! — odparł, śmiejąc się. — Toć i ja po nocy najdokładniej czuвам, bo spać nie mogę, a ino przez dzień drzemię... Ale paniczek przecie tego nie potrzebuje.

— Do pracy najlepsza nocna cisza; zresztą, jestem przyzwyczajony.

Siedliśmy w alkierzu.

W gościnnej izbie słyhać było niespokojny oddech śpiącej Halki.

Przez sen, raz i drugi, powtórzyła jakieś imię... coś jak Herman, czy podobne.

Starzec zmarkotniał od razu.

— Dycki mam zle sny o tēj dziewczusze! — rzekł, pochylając czoło.

— Wiecie, tatulu — zacząłem, chcąc go uspokoić trochę, — juści, że to przykro widzieć

swoję wnuczkę w obcych rękach; jeżeli go jednak tak lubi, a człowiek porządny...

Wyprostował się słuchający; oczy mu chmurnym ogniem zaświeciły.

— A żeby on był tak, jak najlepszy nasz, pocziwy, i miał złota tyle, co wlezie w przepaść przy Kozubowej... niedoczekanie psiej wiary... Czy wiecie, paniczku?... ciągnął dalej, — co od czterech wieków bez mała, nikt z nas nie miał Niemka w rodzie! Chłopska krew nasza, chłopska, jak tam w nizinie szlachta gada... ale my się z Niemcami nie zbratali i nigdy nie zbratamy! Oj, ja się ino boję, coby Stefek nie przyszedł z wojaczki...

— Jaki Stefek?...

— Dyć wnuczę moje... syn Grzecha... Ta to już boża na nas kara! Wszakci dziewczusze, tak jak tamtęj przed wiekami, Halka na imię, a i bratu Stefek, jak tamtemu!... Nieszczęście będzie, paniczku!... ja to dycki sobie myślałem.

— A czemuż temu Grimpłowi łązić tu nie zakazacie?...

— Ta zawsze on pan, a my biędni górale... a prosić nie pomaga, bo i on gada, co lubi Halkę i chce ją pojąć na gaździnę sobie.

— Jabym go prosto wyrzucił za drzwi i basta, a dziewczynę strzegł w domu.

— Nie pomoże, paniczku! ona dycki grozi, co do niego tak przystanie, a i pan starosta już nam kazał powiedzieć, co dziewczucha skończyła dwadzieścia roków, i co jej musieć nie można.

— Cóż więc poczniecie?...

— Ot, cierpieć paniczku... taka nasza dola! A gdyby bestya choć po ludzku gadała, ale jak gębę otworzy, to aż ciarki i mrowie po czołwieku chodzą. Mówi dycki: miała, widziała, chodzila... ta-by mu jezor poderznąć się zdało.

— Jakże się z Halką rozmawiają?...

— A juści jego czarciną mową.

— To dziewczucha umie po niemiecku?

— Dyć była u tych Sióstr w Cieszynie, co nam je Pan Bóg zesłał na pokaranie. U nich-to się wyuczyła, ponieważ ojcowizną. Ale ja gadam ino, a wam-by legnąć, paniczku...

— Spać już nie będę do rana... Zresztą, jutro muszę jechać koniecznie do Jabłonkowa, na pośpieszny pociąg.

— To nas już porzucicie?

— Ale tu zajrzę... zagładę często, gdy przyjąć mię wasza dobra wola...

— Choćby i na tygodni parę! przybawajcie paniczku!

Sięgnął po kawał wędzonki, wskazał mi flaszkę śliwownicy.

— Ot, posłuchajcie, opowiem ja wam dziwną historią, to ją spiszę kiedy sobie.

— O Kozubowej i waszym przodka, Stejku?

— A juści... o Stefku Naledniaku.

Szczęście, iż miałem wyborne cygara, a w kufereczku mały skorowar, flaszeczkę spirytusu, herbatę, cytrynę i flaszkę wyborowego białego araku.

Zacząłem więc sporządzać napój, literatom ulubiony, a stary zabrał się do opowiadania.

Jak wam mówiłem, po ślicznym, mroźnym dniu, noc była burzliwa bardzo; ale nowe, krzepkie ściany chaty, nie drgały nawet pod wściekłym parciem śnieżnej nawałnicy. W alkierzu było ciepło w miarę; duża lampa oświecała go i tylko trzask łamanych drzew na dworze, mieszał nam chwilowo opowiadania.

O ile pomnę, powtórzę je tu moim czytelnikom, usuwając tylko zbyt drastyczne i zbyt dośladne, dawane Niemcom przymiotniki i prowincjonalizmy góralskiej mowy. (Dalszy ciąg nast.)

Co do wrzucenia trupa, śledztwo wykazało, że niejaki Amsel Vogel w dniu 6. lub 7. Czerwca przyszedł do Jankla Smilowicza z prośbą, aby tenże podjął się transportu trupa, gdyż żydzi w Tisza-Eszlar posądzili go o zamordowanie Estery i postanowili trupa wrzucić do Cisy, ubranego w podobne suknie jak Estery. W skutek tej prośby Smilowicz podjął się wrzucenia trupa w Cisę, za wynagrodzeniem 500 zł. i jako zaliczkę otrzymał 80 zł.

Istotnie też nieznanymi żydzi przywieźli w dniu 11. Czerwca trupa, oddali go Smilowiczowi i oświadczyli, że kobieta pewna przyniesie suknie, w które ów trup ma być ubrany. Smilowicz oddał zwłoki dalej niejakiemu Dawidowi Herszko, który po przyodżaniu trupa wrzucił go do wody.

Na tej podstawie oskarża prokuratora Schwarza, Buxbauma, Bauma i Wolnera o zbrodnię morderstwa, Scharfa, Jungera, Abrahama Brauna, Lustiga i Weisteina o współudział w zbrodni morderstwa, wreszcie Amsela Vogla, Smilowicza, Herszka, Grossa i Kleina o danie pomocy.

Rozmaitości.

* Jest powiastka o słynnym reformatorze, a byłym dominikańskim mnichu, Lutrze, który sam nie wierząc w cuda i diabłów, jednakże ogłosił, że mu się pokazał diabeł. Luter w złości, że mu w pracy przeszkadza, grzmotnął diabła kałamarzem w łeb. Diabeł dość mądry usunął się, a kałamarz rozbił się o ścianę. Plama ta do dziś dnia widoczna i dozorcy zamku Wartburga chętnie ją za wynagrodzeniem pokazują. Pewnego razu Piotr Wielki, car rosyjski, odwiedził zamek Wartburg, w którym Luter długi czas przebywał, pokazano mu ową tak słynną czarną plamę, którą Luter, rzucając kałamarzem na przesładującego go diabła, na ścianie wymalował. Piotr uśmiechnął się na widok tej niemieckiej relikwii i napisał pod plamą te słowa: „Może być, ale atrament jest święty...”

* Stara mieszkanka krakowska zaliła się przed doktorem, że już i wzrok utraciła, a on jej na to:

— Lepiej dla Waszmości, bo nie ujrzyś bięsa przy śmierci!..

* — Jakto? — leniwcze, — rzekł ojciec do syna, — ty śpisz jeszcze, gdy już słońce przed dwoma godzinami zeszło?

— Hm!.. czy ja jestem winien temu, — odpowiedział chłopak, przecierając sobie oczy, — że słońce wstaje przed zaczęciem się dnia?..

* Pewien pan przyjmuje służącego.

— A nie pijesz też czasem? — zapytuje go.

— Nie, broń Boże! — zaklina się służący.

— No — ale spodziewam się, że jesteś dzielny chłopak, nie uleknieś się kieliszka i jak potrzeba, wypijesz?

— O! proszę Wielmożnego Pana — jak potrzeba — chociażby pół beczki!

* Pewien gramatyczny pisarz w Paryżu, widząc niepokojność swego goli brody w ostatnim dniu przeszłego roku, zapytał go o przyczynę.

— Panie! — odpowiedział, — powiadają, że w przyszłym miesiącu będzie koniec świata, czwartego Stycznia bydlę, a szóstego ludzie pomrą!

— Boże! — zawołał pisarz, — a któż mnie siódmego Stycznia ogoli?!

* Umrę szczęśliwą, — rzekła umierając żona do męża rozpaczającego przy niej, — jeżeli mi przyrzeczesz, że się nie ożenisz z Kamilą, która była zawsze przedmiotem mojej zazdrości!

— Uspokój się Kazineczku! — rzekł mąż płaczącym głosem, — już ja przyrzekłem ożenić się z jej siostrą...

* Pewien lekarz, lecząc wszystkich wodami morskimi, wypadł z okrętu. Majtek o tém uwiadomił kapitana okrętu temi słowy:

— Pan doktor wpadł teraz w swoje lekarstwo!..

* Węgier. Pewien Węgier schwytany w czasie wojny, rozmawiał z generałem nieprzyjacielskiej armii i wspominał, że już za Maryi Teresy proch wachał.

— A to pan dosyć już w wieku jesteś! — rzekł generał.

— Tak około 60, 70 lat sobie liczę!

— Ale jak to być może, mój pułkowniku, — rzekł dalej generał, — jesteś w tym wieku, w którym cokolwiek troskliwiej liczą lata!

— Panie generale, — odpowiedział Węgier, — ja liczę moje pieniądze, moje koszuły i moje konie, ale o lata nie dbam, bo wiem, że mi ich nikt nie ukradzie!..

* Pewien dowcipny zyzowaty nie chciał dać się w nowy sposób operować na oczy i rzekł:

— Za lat dwadzieścia trudno będzie o zyzowatych, nie chcę przeto być pozbowionym nadziei, że z czasem zostanę osobliwością!..

* Zmiana. W pięknym dniu wiosennym wyszedł pewien nadzwyczaj roztargniony profesor, — naturalista, na pole, ażeby dla swych studyów roślin poszukać. Patrząc na otaczającą go przyrodę, na te łany obsiane zbożem, których żdźbła jednakże o tej porze ze dwie stopy wysokie były, zadziwił się nagle niezmiernie i zawołał: „Co też to teraz na świecie za zmiany! — Przed czterdziestu laty, kiedyś jeszcze był chłopięciem, nie było mnie z pośród zboża widać, dziś zaś ono jest tak małe, iż ja jako dąb wystaję po nad niem do góry!”

* Niebezpieczna amputacja. W pewnym francuskim powiatowym miasteczku spadł niedawno pobijaniem

dachówek zatrudniony człowiek na kamienie i ciężko się wskutek tego uszkodził. Reporter miejscowego dziennika w następujący sposób o wypadku tym publiczność zawiadomił: „Straszne nieszczęście wydarzyło się wczoraj przy ulicy Rue de la Houquette. Około południa spadł pobijaniem dachówek na nowo zbudowanym domie zatrudniony robotnik Gitren na kamienny chodnik i odniósł przez to kilka ciężkich uszkodzeń na głowie. Lekarze są w obawie, by się amputacja niezbędna nie okazała.”

OD REDAKCYI.

— Fr. Zmuda Trzebiatowski. Posłaliśmy Panu żądane książki przed dwoma tygodniami. Czemu nie doszły — nie wiadomo.

Rozwiązanie szarady z nr. 32:

Tatar napadał często naszą ziemię,
Aby wygubić, zniszczyć polskie plemię.
Dążył do tego, lecz się nie udało,
Echo na groźbę po kraju zabrzmiło. —
Ukrając sukna, derę z niego zrobić,
Szatę mieć mozesz i długo w niej chodzić. —
Rej był pisarzem i mądra to głowa;
Ej czytać należy jego cne słowa,
Jak on to pisze, choć też popularnie,
Także o wychowaniu bardzo zdarnie. —
A kto czyta „in Catilinam” mowy,
Natrafi „tandem” pomiędzy słowy.

Wszystko: „Tadeusz Rejtan”, co dla cnój Ojczyzny,
Żył dobra jej bronił, aż wziął za nią blizny.

Bolek ze Skoraszewic.

Odgadli dobrze: Stanisława Wache z Poznania. Marya K. z Owińsk, Fr. Przezborska z Russocina. Bolek ze Skoraszewic, Bolesław Szymoński ze Srocka m., A. Bacia z Huty Kunegundy pod Katowicami, Władysław L. z Poznania, A. K. z Bobulczyna, S. Botwinski z Poznania, Stefan Szuster z Poznania, S. Kruska z Dochnowa, Jan Dybizbański z Bgdlewa.

Szarada.

Pierwsza z drugą jak gęś dzika,
Taka, lecz nie pieśń słowika.
Druga z trzecią zda się temu,
Co źle robi po swemu.
Gdy się wszystkie w rząd zestawi,
Będzie całość, co nas bawi.

Mróz.

B. Szuleczewski

narożnik Starego Rynku i ulicy Jezuickiej

poleca swój obficie zaopatrzonej

skład porcelany,
szkła, fajansów, lamp, tac i t. d.

Kompletne wyprawy w wielkim wyborze,

Ampułki i kropielniczki.

Dla panów restauratorów:

Talerze porcelanowe płytkie i głębokie po 3 marki
Kieliszki w różnych fasonach po 1 marce
Kufle do piwa od 2 mrk. 50 fen. do 8 marek
Menażki do octu i oliwy i t. d. (64)

Obrazy Św. Pańskich (olejodruki) od 1 mrk. począwszy.

R. KILIŃSKI, szklarz

w Poznaniu (Bazar)

poleca swą nowo założoną pralnię obrazów z plam wilgotnych i t. p. oprawiając takowe w sposób nowy zapobiegający ponownemu zepsuciu, w ramy od najwyczajniejszych do najwykwintniejszych.

Oszklenie budowli i kościołów, handel szkła stołowego, po cenach uderzająco niskich. Zamówienia zamiejscowe wykonywa spiesznie przy dobrem opakowaniu. (41)

Ampułki para od 75 fen. począwszy.

W drukarni „Wielkopolanina” Fr. Chocieszyńskiego, Wodna ulica nr. 15, nabyć można:

Zégarek czyścowy

zawierający codziennie nabożeństwo za dusze w czyściu cierpiące, oraz modlitwy o uproszenie śmierci szczęśliwej. Wydanie czwarte. Cena 50 fen.

Czarna księga

przez autora „Powieści o Horozanie” Fr. Chocieszyńskiego, Wodna ulica nr. 15, nabyć można: Wydanie drugie. Poświęcona ceniom pomordowanych i pamięci okowanych braci. Cena tylko 2 marki.

Oberża Lipska

C. DOMAGAŁSKIEGO

Poznań, św. Marcin 63

poleca swą restauracyą połączoną z fabryką likierów, mającą obszerny zajazd i stajnię na 24 konie, noclegi dla gości. Cena umiarkowana i usługa rzetelna. (43)

Pomieszkanie

za 60 talar. od 1-go Kwietnia r. b. do wynajęcia u N. Zientkiewicza, Stary Rynek nr. 35. (46)

W drukarni „Wielkopolanina”, Poznań, Wodna ulica nr. 15, jest do nabycia:

Sługa Chrześcijański

albo drogokaz, doradca i zwierciadło dla sług, we wszystkich zycia stosunkach napisany przez X. Herm. Józ. Kappen, dziekana i prob. przy kościele św. Lamberta w Monasterze, przetł. przez X. A. J. Dziełko to, które już w setkach tysięcy egzemplarzy się rozszło i przez poważne pisma kościelne i świeckie jako doskonale uznanem zostało, zawierające 292 stron, kosztuje tylko 60 fen., opr. 75 fen.

Bukiet Powinszowań

dla dzieci i młodzieży, zawierający powinszowania na Boże Narodzenie, Nowy Rok, na imieniny, urodziny i t. d., z dodatkiem listów prozą. Dodane są także piękne wiersze, które dzieci mogą w dniu imienin wypowiedzieć. Cena z oprawą 50 fen. z przesyłką franko 60 fen.

Zbójcy

w górach kalabryjskich.

Cena egzemplarza 50 fen.

Raciczki

powieść dla włościan polskich przez Fr. Xaw. T. Cena 1 marka.

Bajarz

czyli

zbiór rozmaitych powiastek.

Tom I-szy i II-gi.

Cena pojedynczego egzemplarza 50 fen. Kto nadesłże 80 fen. odbierze I. i II. tom franko.

Nasze prawa
pod zaborem pruskim
zestawił

Fr. Xaw. Tuczyński.

Cena egz. z odsyłką franko 60 fen.

Należytość można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

!!!Przeciwko siwiźnie!!!

Prawdziwy

regenerator włosów

pod gwarancją przywracający osiwiałym włosom ich pierwotny kolor. 2,50 cena oryg. butelki 2,50. Za skutek poręcza

Leon Kuczyński,

fryzjer i konserwator włosów. Poznań, w Bazarze.

NB. Wystrzegać się należy przed naśladowaniami fabrykatami. (48)

Urzędnik gospodarczy

ekonom z żoną lecz bez dzieci, opatrzonej w dobre świadectwa poszukuje miejsca od św. Jana 1883 r. Adres:

T. Suchanek w Szamotułach, (67) ulica Poznańska nr. 182.

Targ w Poznaniu dnia 9. Kwietnia.

	piękn.	średn.	pośled.
M. S.	M. S.	M. S.	M. S.
Pszenica - - - -	18 20	15 -	14 -
Żyto - - - - -	13 -	12 30	11 80
Jęczmień - - - -	14 50	12 -	11 30
Owies - - - - -	12 50	11 30	10 20
Groch do gotow. -	15 -	15 -	- -
Groch na paszę -	12 80	12 20	- -
Wyka - - - - -	13 20	12 40	- -
Słoma - - - - -	4 50	3 75	3 -
Siano - - - - -	5 50	4 50	3 50
Pérki - - - - -	5 50	4 80	4 -
Wołowina - - - -	1 40	1 30	1 20
Wieprzowina - -	1 40	1 20	1 -
Skopowina - - - -	1 20	1 05	- 90
Cielęcina - - - -	1 40	1 20	1 -
Masło - - - - -	- -	- -	- -
Jaja za kopę - - -	- -	- -	- -

OKOWITA (z beczką) per 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypowiedziana 50,40 marek, Kwiecień 50,40, na Maj 50,90, na Czerwiec 51,50, na Lipiec 52,10, na Sierpień 52,70 m. — Bez beczki 50,80 marek.

PETROLEUM 820,00 m.

KAPITAŁY z dnia 9. Kwietnia.

Poznańskie listy zastawne - - - - 100,90
Poznańskie listy rentowe - - - - 101,20
Austriackie banknoty - - - - 171,00
Rosyjskie banknoty - - - - 202,90